Gazeta Polska 31 marca 2010 r.

Przykrywanie prawdy

Jeśli oglądam telewizję, to widzę, że między rzeczywistością a mną istnieje quasi-"rzeczywistość medialna", która polega nie na dochodzeniu do prawdy, lecz często na jej zastępowaniu lub "przykrywaniu" rzeczami, które mają nas od niej odwieść. Trudno uwierzyć, że dwadzieścia lat po upadku komunizmu można stracić pracę za film o autorze stanu wojennego - z dr JANUSZEM KOCHANOWSKIM, rzecznikiem praw obywatelskich, rozmawia MICHAŁ STRÓŻYK

Czy w Polsce mamy wolność słowa?

Każda wolność jest zawsze zagrożona. Gdy chodzi ojej stan u nas, to ostatnie przykłady nie napawają optymizmem. Zwolnienie Anity Gargas za wyemitowanie filmu, który nie podobał się określonym środowiskom. Próby wstrzymania publikacji książki o Ryszardzie Kapuścińskim, której wydania odmówił przedtem "Znak". Te przykłady świadczą najlepiej, że wolność słowa jest nieustannie zagrożona. Mówiłem już o tym w zeszłym roku przed Sejmem. Chodziło mi wówczas o odwoływanie wielu wykładów, m.in. księdza Isakowicza-Zaleskiego, prof. Andrzeja Nowaka czy prof. Paula Camerona. Robiły to instytucje powołane do szerzenia wolności słowa. Atakowano UJ dlatego, że tam ukazała się praca magisterska o Lechu Wałęsie, której autor nie mógł później znaleźć nigdzie zatrudnienia! To jest nieprawdopodobne, bo świadczy o bardzo małym pragnieniu wolności słowa wśród instytucji do niej powołanych.

Czemu zatem służy ta wolność?

Wolność słowa nie jest ani przywilejem jakiejś grupy ludzi, ani bonusem, ani immunitetem zwalniającym z odpowiedzialności. Jest instrumentem dochodzenia do prawdy, a prawda służy temu, abyśmy poznawali rzeczywistość otaczającego nas świata i mogli ją zmieniać na lepsze. Wolna prasa jest niezbędna dla ochrony prawa i demokracji. O ile wolna prasa i wolne instytucje chcą tej wolności. Możemy jednak zauważyć, że do pewnego stopnia istnieje wolność wydawców - jak to powiedział bodajże Adam Michnik. Natomiast często nie ma wolności dziennikarzy. Dziennikarz reprezentuje wówczas profil swojego wydawnictwa - choć zdarza się, ze się z nim nie zgadza - bo obawia się, że bardzo szybko może znaleźć się - jak pani Gargas - na bruku... Jeśli weźmiemy pod uwagę stacje prywatne, to poglądy, a nawet interesy ich właścicieli bardzo łatwo odczytać. Zastanawiałem się kiedyś, czy przekaz tych poglądów ustala się na jakichś zebraniach, ale to jest mało prawdopodobne. Najpewniej idą do tych mediów ludzie o określonych przekonaniach, potem ulegają one utrwaleniu, a następnie sami wiedzą, co mają pisać.

Wiedzą, za co się awansuje, a za co można stracić pracę.

Tak, znają gust i poglądy wydawcy.

A istnienie par. 212 k.k. którego zwolennicy są zdania, że bez tego straszaka uczestnicy debaty publicznej będą pozbawieni wszelkich hamulców w rzucaniu oszczerstw, przykłady ostatnich lat pokazują, że i tak przed niczym nie chronią.

Rozmawia pan ze zwolennikiem tego przepisu.

Dlaczego pan go popiera?

Ten przepis nie jest wcale nadużywany i powinien pozostać. Atak środowisk dziennikarskich skierowany na ten przepis jest fałszywy. Par. 212 k.k. jest dobrym przepisem, w wielu państwach istnieje dużo ostrzejsza odpowiedzialność i jest egzekwowana.

Gdzie w takim razie tkwią zagrożenia?

Na pewno nie sprzyja wolności słowa zabezpieczenie powództwa, polegające na zakazie publikacji prasowej. Zajmowałem się tym lalka razy, w 2007 r. złożyłem w tej sprawie wniosek do Trybunału Konstytucyjnego. Dotychczas nie został rozpoznany, a więc trwa a to trzy lata. Jest to jeden ze środków stosowanych bardzo skutecznie, w wielu przypadkach. Najgorszym zamachem na wolność słowa jest oczywiście pozbawianie pracy. Z tego względu wystąpiłem o wyjaśnienie do prezesa Telewizji Polskiej w sprawie Anity Gargas. Trudno uwierzyć, że dwadzieścia lat po upadku komunizmu można stracić pracę za film o autorze stanu wojennego.

Jak pan ocenia praktykę sądów nakazujących przeprosiny w mediach, kiedy przekracza to możliwości finansowe skazanych? Na przykład Zbigniewa Ziobro, skazanego na 30 tys. zł i przeprosiny w mediach, które kosztowały ok. 300 tys. zł.

Bardzo lubię i szanuję Zbigniewa Ziobro, ale w tym przypadku się z nim nie zgadzam. Kiedy padła jego wypowiedź, akurat na żywo komentowałem w jednym z programów. Powiedziałem wtedy, że nie chciałbym być na miejscu pana ministra, jeżeli się okaże, że nie ma na to odpowiednio twardych dowodów... W następnym zdaniu pan Ziobro co prawda próbował korygować tę wypowiedź, ale jest to kwestia dla sądu, czy była to korekta wystarczająca. Natomiast jeśli przyjmiemy, że w całości wypowiedź - tak jak zostało to odebrane - naruszała dobra osobiste, to wtedy nałożenie obowiązku przeproszenia pokrzywdzonego w takiej formie, by przeprosiny dotarły do nie mniejszej liczby odbiorców niż to zniesławienie, jest zasadne. Dawniej zniesławienie kosztowało pojedynek, teraz scedowaliśmy ochronę naszego życia, naszego imienia i godności na państwo i reprezentujący je wymiar sprawiedliwości.

Zbigniew Ziobro musiał przepraszać i płacić, a Palikot i Niesiołowski nie zostali w ten sposób ukarani.

Niestety, świadczy to o daleko posuniętej polityzacji systemu sprawiedliwości. Występowałem w sprawie" zniewag pod adresem prezydenta, którego można nie lubić, ale nie można jako głowy państwa bezkarnie znieważać. Szacunek dla głowy państwa jest wyrazem szacunku dla państwa i samego siebie. Stwierdzenia typu "uważam prezydenta za chama" są karygodne i żadne ekspertyzy do stwierdzenia tego faktu nie są potrzebne. Zresztą cóż można by jeszcze dodać, aby zostało to potraktowane jako zniewaga?

Wróćmy do tego, co pan określił polityzacją życia.

Dotyczy ona przede wszystkim prokuratury. Być może odłączenie prokuratury od Ministerstwa Sprawiedliwości będzie dobre na szczeblu centralnym, ale z pewnością wysoce

niebezpieczne na szczeblu prowincjonalnym. I już teraz należy się zastanowić, jak temu zapobiec.

Czy po dwudziestu latach wolnej Polski nie powinniśmy być w trochę innym miejscu? Czy pod wieloma względami nie jest nam bliżej do państw Trzeciego Świata?

Powinniśmy być pod wieloma względami w zupełnie innym miejscu, oczywiście po dwudziestu latach odeszliśmy bardzo daleko od idei, które nam przyświecały na początku. I możemy mieć wątpliwości, czy w wielu dziedzinach nasze państwo funkcjonuje należycie i czy prawa człowieka są respektowane, m.in. podstawowe prawo do wolności słowa. Jeśli oglądam telewizję, widzę, że między rzeczywistością a mną istnieje quasi-"rzeczywistość medialna", która polega nie na dochodzeniu do prawdy, lecz często na jej zastępowaniu lub "przykrywaniu" rzeczami, które mają nas od niej odwieść. Żeby dochodzić do prawdy, która jest podstawą funkcjonowania społeczeństwa, trzeba przestrzegać pewnych kanonów. A za ich naruszenie powinno się odpowiadać moralnie w swoim środowisku, a w krańcowych przypadkach również prawnie.

Za: „Gazeta Polska”